

Co naprawdę myślimy o wojnie i Ukraińcach w Polsce

8 sierpnia 2022

Fakt, że aż 23% ankietowanych przez CBOS polskich respondentów opowiada się za opcją „pokój nawet za cenę ustępstw terytorialnych Ukrainy” dowodzi, że totalitarna w formie i agresywna w treści propaganda wszystkich głównych mediów i sił politycznych nie jest jednak tak skuteczna, jak sama sobie i innym wmawia. To szczególnie ważne w sytuacji, gdy w polskim Internecie wciąż pokutują wizje „walki aż do (nieuchronnego!) zwycięstwa”, a może i wspólnych z Kijowem rozbiorów Rosji.

Nie dowiemy się prawdy?

Jasne, w te niebezpieczne bajki nadal wierzy znacząca większość (60%), jednak wystarczy dzień przeskakowania z TVP na TVN, z „Gazety Wyborczej” na „Gazetę Polską”, by rozumieć, że inaczej być nie może. Zapewne odsetek ten będzie w dalszym ciągu się zmniejszać wraz z rozwojem sytuacji wojennej, choć równocześnie można też być zupełnie pewnym, że po pierwsze informacje o kolejnych porażkach ukraińskich będą nadal cenzurowane, a po drugie nawet ostateczna przegrana kijowskich władz w tej niepotrzebnej wojnie i tak zostanie przedstawiona jako ich strategiczne zwycięstwo. Po prostu – dowolny wynik wojny, jakiegokolwiek warunki zawieszenia broni zwyczajnie muszą zostać na gruncie III RP przedstawione jako bezprzykładna klęska rosyjska. Inaczej być nie może, i już!

Prawdziwa odwaga

Stąd też znacznie ciekawsza i potencjalnie rozwojowa jest grupa owych 23%, którzy już dziś jakoś nie wierzą w hasło „wojny do zwycięstwa i zwycięstwa bez względu na cenę”. Oczywiście też niemal na pewno nikim w tym przypadku nie

kieruje bynajmniej życzenie zwycięstwa stronie rosyjskiej. Przeciwnie. Opowiedzenie się dziś za pokojem jest właśnie rozsądnym pragnieniem zaprzestania przemocy, a nie jakichś konkretnych politycznych rozstrzygnięć. Tylko tyle i aż tyle. To naprawdę bardzo dużo w sytuacji, gdy od miesięcy samo wspomnienie o pokoju czy choćby poważnych negocjacjach nad przerwaniem walk – jest okrzykiwane „zdradą”, „onucarstwem” i „chodzeniem na pasku Kremla”.

Ta wojna potrwa

Może też zakładać, że deklarujący poparcie dla pokoju to także część tych, którzy w tym samym badaniu wyrazili przekonanie, że „przyjmowanie przez Polskę uchodźców z Ukrainy nie będzie dla niej w dłuższej perspektywie korzystne gospodarczo”. I znowu: nie jest to przecież bezpośredni sprzeciw wobec 4-milionowej już ukraińskiej imigracji do naszego kraju. Podejmowanie ich za słuszne nadal uważa 84% respondentów. Dalej więc współczujemy, nieodmiennie chcemy pomóc. Ale już 56% wie, że nie damy rady i nie powinniśmy ich utrzymywać „przez cały okres trwania wojny”. A więc do świadomości polskiej dotarło wreszcie, że ta wojna potrwa, a jej koszt robi się coraz uciążliwszy dla codziennego życia Polaków.

Ukraina w UE konkurencją dla Polski

Zapewne więc chęcią podzielenia się kosztami można tłumaczyć aż 88% poparcie dla członkostwa Ukrainy w Unii Europejskiej, która widać wciąż Polakom kojarzy się z dobrą ciocią z darami, ale bardziej jeszcze z bogatym wujkiem, który może przecież do siebie zaprosić biednych Ukraińców i z pewnością finansować ich hojniej niż może sobie na to pozwolić ubogi polski kuzyn na dorobku. Cóż, wiele w tym jest polskiej naiwności i słabej orientacji, tak w unijnych relacjach społeczno-gospodarczych, jak i nawet w pozycji w nich państwa polskiego.

Ukraina w UE to bowiem rozwiązanie skrajnie niekorzystne

przede wszystkim właśnie... dla Polski. Gdyby bowiem do takiej hipotetycznej akcesji doszło, skończyłyby się np. wykręty, że magazynowane w Polsce ukraińskie zboże przeznaczone jest do dalszego eksportu, a nie dla przejęcia naszego krajowego rynku i wyeliminowania polskich producentów. Podobnie rzecz by się miała z innymi ukraińskimi produktami rolnymi, które zajęłyby miejsce polskich. I nie, nie łudźmy się, że przynajmniej byłoby taniej i spadłyby ceny żywności w sklepach – bo na zalaniu Europy ukraińskim zbożem czy olejem zyskaliby, jak zwykle, wyłącznie zagraniczni pośrednicy, a nie ukraiński rolnik czy polski konsument.

Ukraińcy wyprą polskich emigrantów z rynków pracy

Podobnie napływ taniej ukraińskiej siły roboczej na Zachód zapewne nie odciążyłby Polski z dobrowolnie przyjętego obowiązku utrzymywania imigrantów, bo, kto wolał się przesiedlić bliżej dawnego domu, już zrobił i pewnie dalej już się wybierać nie będzie. Za to Polacy pracujący w krajach zachodniej Europy zderzyliby się z konkurencją kolejnych fal przybyszów zarobkowych z Ukrainy. Tymczasem pieniądze przysyłane do kraju, wydawane tu, a nawet inwestowane przez naszych Gastarbeiterów przez ostatnie kilkanaście lat w istotny sposób uzupełniały luki dochodowe polskich gospodarstw. Z Ukrainą w UE te pieniądze popłynęłyby do Kijowa. I nie tylko one, bo podobnie unijne środki inwestycyjne skupiłyby się na nowym najbiedniejszym kraju członkowskim, tak by zapewnić z niego jak największą stopę zwrotu zachodnim inwestorom, doradcom i finansistom. Zamiast więc podzielić się z zachodnią Europą kosztami, zwiększylibyśmy tylko presję konkurencyjną na polską gospodarkę, tracąc nawet te nieliczne profity jakoś tam z trudem wyciągane z naszego własnego trwania w Unii.

Chcemy zatem pomagać, choć nie bardzo już wiemy jak i jak

długo. Rozumiemy też, że tak, jak jest, ani my, ani zwłaszcza Ukraińcy, długo nie wytrzymamy. I w rosnącym odsetku zaczynamy pragnąć, by cały ten koszmar jak najszybciej się skończył. Jak na warunki polskie, jak na ogromną presję medialno-polityczną, cenzurę i nieledwie terror wojennego szaleństwa – to naprawdę potencjał do realnej zmiany.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: MyslPolska.info